

# Problem słabej widoczności

Ile razy niemiłe sytuacje muszą nas kopnąć w cztery litery, aby nie uczyć się na własnych błędach, tylko od razu zastosować właściwe rozwiązanie? To à propos ostatnich obchodów Święta Niepodległości. Od razu było wiadomo, że dojdzie do kolejnej recydywy podniosłego nastroju okraszzonego ogniem rac i małych, choć ambicjonalnie bolesnych pożarów. I tak wyszło.

Tymczasem wiadomo że kretyn z kamieniem brukowym w dłoni, od lat wygrywający bez trudu z całym aparatem państwowym, to często ten sam agresywny stadionowy „Ziutek”, który z niego wybiegł na ulicę. Tam mu się zawężyło pole działania po wprowadzeniu narzędzi prawnych i praktycznych... głównie pod kątem zabezpieczenia mistrzostw Euro 2012. Stąd więcej go widać na drogach dojeżdża na imprezy, na tzw. ustawkach – zaczyna też pokrzykiwać polityczne lub patriotyczne hasła, bo „wcześniejszy stadion jako arena” w ten sposób ogromnie mu się powiększa. Święto to kolejna zadyma, na którą pędzi do Warszawy z całej Polski.

Wielu takich huliganów słowa literuje pięściami. W więzieniach siedzi (utrzymywanych z ciężkich pieniędzy podatników) kilka tysięcy okrutnie otrzeźwionych rowerzystów, a z takim NIKIM, tysiące „ktosiów” nie mogą dać sobie rady. Zwłaszcza gdy widać mu tylko oczy, gdyż z prymitywną kominiarką nie radzą sobie nawet najbardziej nowoczesne telewizyjne „megapiksele”. Było to świetnie widać rok przed mistrzostwami Euro 2012, gdy kibole zdemolowali stadion Zawiszy Bydgoszcz, a wyszukiwanie ich w nagraniach i rozpoznanie trwało wiele dni, a i tak większość bandytów nie została zidentyfikowana. Nawiasem mówiąc, jedyną skuteczną metodą wobec zamaskowanego osobnika jest złapanie i natychmiastowe... zdemaskowanie. Ten sposób jest szybszy i tańszy niż inne, choć bardziej ryzykowny. Ale ochrona i policja to przecież nie praca dla baletnic.

W ubiegłym roku prezydent Komorowski firmował projekt nowelizacji ustawy o zgromadzeniach z zapisem zakazu udziału w manifestacjach z zasłoniętą twarzą. Został on wykreślony podczas prac w Sejmie. Można zrozumieć oponentów rozwiązania, bo jakkolwiek władza – byle aktualna – mogłaby go wykorzystywać przeciwko uczestnikom manifestacji dla niej niewygodnych. To jednak ogromnie zmniejsza skuteczność działania organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Głowa państwa przy okazji przeprosin wielkiego sąsiada zapowiedziała powrót do porzuczonego pomysłu. Czy zamaskowanie będzie jednak tylko niezbyt dotkliwie karany wykroczeniem?

Teraz o technice. Ciekawe jak w Chinach radzą sobie marketingowcy firm sprzedających kamery do systemów dozorowych. Bajki reklamowe nie są chyba brane pod uwagę, bo rzeczywistość weryfikuje je okrutnie. Jakiś czas temu wspomnieliśmy za mediami o budowie w pewnej ponadtrzydziestomilionowej aglomeracji systemu monitoringu na pół miliona kamer! Szczegółów inwestycji nie znamy, słabo do nas docierają informacje – ale w ostatnich latach w Chinach przybyły miliony kamer, a to generuje olbrzymie koszty. Nic dziwnego, że zaczęto przyglądać się ich sprawności, głównie zresztą wcale nie z powodów ekonomicznych lub technicznych.

Podajemy za Gazeta.pl (Krzysztof Daukszewicz – Cęcelewski), że kamery niezbyt dobrze radzą sobie ze smogiem, a ten jest w miastach chińskich coraz częstszym zjawiskiem. Najbardziej ekstremalny potrafił podobno ograniczyć widoczność do trzech metrów. Nawet taki przeciętny bardzo obniża sprawność systemu monitoringu wizyjnego, czyli możliwość obserwacji obywateli.

Powołano rządowe zespoły naukowców. Jak powiedział inżynier Kong Zilong z Shenzhen Yinengan Technology – podajemy to za polskim omówieniem – udoskonalenia systemów nie będą prostą sprawą. Nawet kamery operujące w podczerwieni nie dają sobie rady z gęstym smogiem. Częściki w powietrzu są tak ciężkie i liczne, że blokują światło niemal tak skutecznie, jak ściana z cegły. Na przykład w Harbinie, niedługo przed tą wypowiedzią, nawet najlepsza kamera nie była w stanie zajrzeć głębiej w smog niż na 10 metrów.

Nad problemem biedzą się równolegle zespoły: cywilny i wojskowy. Szef niemundurowego (prof. Yang Aiping) twierdzi, że w innych krajach zajmują się sprawnością kamer we mgle, a nie smogu. Niektórzy zresztą sądzą, że jeśli coś działa we mgle, to i w smogu także. Ale te zjawiska są różne i mają inne właściwości optyczne. Dla znalezienia skutecznego rozwiązania trzeba więc bardzo udoskonalic algorytmy i modele matematyczne. Konieczne są symulacje komputerowe i setki testów.

Wojskowy, prof. Zhang Li, ma bardziej radykalne podejście. Jego zdaniem należy porzucić rozwiązania monitoringu optycznego. Uważa, że w strefach szczególnie wrażliwych trzeba się decydować na użycie radaru, a także myśleć o mikrofalach, które nie obawiają się smogu. Te są jednak szkodliwe dla ludzi, ale to chiński naukowiec zbagatelizował. Urządzenia mają być używane w sytuacjach awaryjnych, a krótka ekspozycja nie będzie powodowała problemów zdrowotnych. Wierzyć? Tam życie było zawsze takie tanie. □

Andrzej Popielski

